

Biuletyn Otrycki 40

na Otrycie nawet droga do kibla usiana jest gwiazdami

Sierpień 2021

O OTRYCKIM ZNACZENIU WINA I PIWA. Między turystyką a laboratorium spontaniczności twórczej.

Atmosferę Chaty poznawałem podczas jednego ze swoich pierwszych wejść na Otryt. Okazją było seminarium zorganizowane w gronie: Józef Balcerek, Wojtek Lamentowicz, Henryk Kliszko (inicjator), w tle z takimi (nieobecny na miejscu, ale cytowanymi) tuzami jak Leszek Nowak, Leszek Gilejko, Jadwiga Staniszkis, Marek Siemek.

Henryk zorganizował tę debatę w taki sposób, że ci którzy znaleźli czas i siły by dotrzeć – popijali wino „na górze”, w jak najbardziej przyzwyczajonym tempie, co pozwalało rozważać przy świecach najważniejsze sprawy tu-teraz świata, a „ci pozostali” byli obecni poprzez przywoływanie, niemal spirytualne, cytowano ich wypowiedzi „złożone do protokołu” wcześniej.

W takim „seansie” uczestniczyłem wtedy po raz pierwszy w życiu, i wtedy też stałem się wyznawcą pra-helleńskiej metody pracy naukowej polegającej na obcowaniu początkujących adeptów z mistrzami. Okoliczności były wymarzone: rozgwieżdżone sierpniowe niebo nad polaną u szczytu grzbietu górskiego, trzaskające w kominku drwa, na pięterku pogrążone we śnie towarzystwo turystyczne, snujące się jeszcze echo rusińskich (np. huculskich) pieśni wieczornych.

Józef Balcerek zawsze był apostołem Ludu Pracy, wierzył weń (w ów Lud) bezgranicznie i gotów był oddać wiele za to, by umożliwić mu godną pracę i twórcze, owocne życie. Wojtek Lamentowicz, uosobienie taktu i dobrego tonu, miał (i ma) tę niezwykłą zdolność porządkowania rozwichrzonych pomysłów w jakiś estetyczny bukiet. Henryk Kliszko przez samą swoją obecność wydawał się „niechcącym gospodarzem” tematu, właśnie będącego w „gorącej obróbce”, zanim zostanie w naukowej kuźni



poddany wyklepywaniu-kształtowaniu w trybie akademickim, gdzie wymaga się „tekstu z przypisami”.

Ta trójka, której zawdzięczam swoją otrycką inicjację – z ogromnym wyczuciem traktowała mój zupełny brak otrzaskania w robocie polegającej na tworzeniu intelektualnych uzasadnień dla racji rodzących się niemal podświadomie, wprowadzanych przez takie rozmowy do obiegu. Dotąd miałem infantylne wyobrażenie, że tak zwane podręczniki tworzone są „na zamówienie” ministerstwa.

Nie dość, że ani przez chwilę nie czułem się przy tych uczonych jak ktoś malutki i dziewiczo głupiutki – to jeszcze byłem proszony – np. wskazującymi spojrzeniami – o wyrażenie swojego poglądu. Tak go wyrażałem, jak umiałem, po latach pojawił się, że uczestniczyłem właściwie w niemal ateńskiej Agorze. I do dziś pluję sobie w brodę, że taki się okazałem nieokrzesany, więcej było we mnie – podczas tego wieczoru przechodzącego z wolna w noc – konsumpcyjnego zauroczenia samym faktem uczestnic-

stwa, niż pragnienia złożenia „świadectwa” przed tymi gigantami-mocarzami.

A już fakt, że przez kilka godzin niespiesznie sączyło się wino, nie popędzane toastami, a mimo to aż do rana nikomu nie splątał się język – zdumiewał mnie najbardziej, bo miałem w sobie często powtarzane w przeszłości doświadczenie ludycznych „integratek” studenckich, podczas których niejeden „opadał” znużony.

Otryt ma oczywiście kilka innych twarzy. Ta druga co do ważności – jaśniej pasją turystyczną. Bo gdyby Bieszczady nagle okazały się łyse – to z Trohańca (200 metrów od Chaty) byłoby widać poniżej i Chmiel, i Dwernik, i Lutowiska, a po horyzont – jak nie Połoniny, to Bukowe Berdo, za nim Tarnicę z Haliczem i Rozsypańcem, w inną stronę obie Rawki (Małą i Wielką), a może i serpentyny w drodze z Ustrzyk Górnych ku Welninie i Cisnej.

Na szczęście, nic tu łyse nie jest i nie będzie, więc turysta musi podejmować w pocie czoła wyprawę w

góry, które już pamięta i chętnie do nich wraca – albo je odkrywa dla siebie i dla swoich albumów wakacyjnych.

Chata Socjologa, od lat wpisana w regularny klucz schronisk bieszczadzkich, jest atrakcyjnym punktem na trasie górskich wędrówek, a wielu piechurów nic nie wiedzących o historii miejsca, ze zdumieniem przysłuchuje się rozmowom starych i staro-nowych „otrytczyków”, żywcem przeniesionym z uniwersyteckich korytarzy.

Tzw. starzy Otrytczy, mający w kościołach budowę „pierwszej” Chaty z lat 70-tych – to (z nielicznymi wyjątkami) wychowankowie Uniwersytetu Warszawskiego, wielkomiejscy inteligenci, którzy „razu pewnego” dali się wkręcić w bieszczadzką przygodę socjologa-komunisty-samorządника z przekonania, aktywisty organizacji młodzieżowych, który co prawda zrobił szybki, obiecujący i przy tym ezoteryczny doktorat „na socjologii” (no, nie całkiem tam), ale zamiast kariery dydaktycznej wybrał ścieżkę laboratoryjną, po której podążał przez zawłaszczoną przez harcerzy Bieszczady, znane bardziej z filmu o „wilczych echach”, z estońskim kowbojem Bruno O’ya (postać warta uwagi biografów i historyków), a dużo potem z filmu „Siekierzada” (Zima leśnych ludzi) na motywach twórczości Stachury.

Starzy zostali kiedyś „ogromadzeni” w tzw. Kolegium Otryckim, które dorównało różnym think-tankom, jak (nie przymierzając) Krzywe Koło

czy inne Salony, z ostatnim ich błyskiem w postaci Krytyki Politycznej, ale tutaj bez tych celebryckich ambicji i zaścianek. Ich „organem” stało się w pełni niezależne pismo ważne dla „wiecznie młodej” inteligencji, *Colloquia Communia*. Więc Chata, Kolegium i *Colloquia* stały się trój-ostoją „starego” Otrytu. Popijającego wino i – w formule – inteligentnego.

Nowe pokolenie „ogromadziło” się już samodzielnie jako echo Kolegium, w postaci Klubu Otryckiego, po rozmaitych „apostazjach”, nastawiło się na schroniskową, turystyczną wartość Chaty, czasem wręcz anty-akademicką, choć niemal wszyscy mają za sobą przeszłość magisterską i zgodnie podkreślają środowiskowy „mit założycielski”. Tu królują formuły prawno-organizacyjne: wybory władz, zarząd-administrowanie Chatą. Atutem tej części środowiska jest sprawna odbudowa Chaty z pożogi po jej dramatycznym zniknięciu w pożarze. Chwała i gloria, baz dwóch zdań.

Różnice między oboma częściami środowiska są takie same, jak różnice między winem i bardziej dosadnymi trunkami, czyli piwem i spirytualiami:

1. Winiarze stają się coraz skromniejszą mniejszością, tolerowaną właściwie jedynie z racji niegdysiejszych zasług w postaci samego „projektu założycielskiego” Chaty;

2. Spirytualiści nie są przecież pijakami, ale w miejsce staroruskich pieśni wprowadzili do obiegu piosenki

powszechnie znane jako turystyczne, a zasady otryckie stały się ich „regulaminem”;

Zapewne – nie chcę kassandryczy – 50-lecie Chaty połączone z „nabożeństwem ku czci” właśnie zmarłego założyciela – stanie się okazją do ostatecznego przeniesienia akcentów Chaty Socjologa z wina na spirytualia, z formuły „domu pracy twórczej” na formułę „bazy turystycznej”. Osobiście popieram ideę przekształcenia Lektorium (jednego z obiektów satelickich Chaty) w „kliszkówkę”, ale nie mam złudzeń: będzie to raczej atrakcja pamiątkowa, coś jak mauzoleum pielęgnujące „dawnych wspomnień czar”, a nie punkt decydujący o klimacie tego miejsca. Tym bardziej niech się stanie, będę odwiedzał „kliszkówkę” nawet, jeśli będzie to ekstra-odpłatne i wymagające „zapisów do kolejki”.

Zresztą, rozmaite „tabu” otryckie już poszły się bujać, na szczycie często słychać np. warkot silników samochodowych, motocrossowych czy quadowych: kiedyś były to zdumiewające nieprzystojnością ekscesy, teraz – jest to potrzeba zaopatrzeniowa, legitymizowana przez gospodarza Chaty. Dawny Otryt odejdzie w przeszłość, kiedy wjazd autem na górę stanie się usługą „obiletowaną”. Można z tym wojować, ale też można ze stoickim spokojem uśmiechnąć się szeroko i dobrotliwie, jak to zwykł robić prze-wyrozmiały Henryk.

Jan Herman

ROK 1973

(...)Henio od końca lat 60-tych „schodził” Bieszczady. Można powiedzieć, że poznał je znakomicie m.in. tzw. Pasma Otryckie i wówczas podczas tych wędrówek „wymyślił” Chatę Socjologa (i skonsultował swe pomysły z kolegami), która była schroniskiem i klubem dyskusyjnym i terenem który „zabudowaliśmy” własną aktywnością. Była ona przede wszystkim częścią realizacją swoich ideałów społecznych, enklawą gdzie realizuje się „człowiek totalny”, wszechstronny (uspołeczniony, rozwijający się, sprawny fizycznie, łączący pracę fizyczną z rozwojem intelektualnym).

Chatę trzeba jednak zbudować. W połowie 1972 r. krystalizuje się na początku w głowie Henia idea budowy Chaty Socjologa i tworzenia *Colloquia Communia*, pisma społeczno- teoretycznego. Koniec końców postanowiono, że budowa Chaty rozpocznie się w połowie 1973 roku. Podjęcie decyzji i ich realizacja to jednak zupełnie inne rzeczy. Trzeba było zdobyć pieniądze, przynajmniej na rozpoczęcie budowy (duża rola w tym wszystkim była Henia i W. Vogta (wówczas pracownik SGPiS – teraz SGH). Trzeba też było zdobyć lokalne pozwolenia na budowę a Otryt leży na pograniczu 3 granic (polskiej, ukraińskiej i słowackiej). Lokalne władze były nieufne. Chciały kontroli wszelkich działań a była to akcja spontaniczna. W przezwyciężeniu tych kłopotów pomogły nam też znajomości w Warszawie.

Trzeba też było zająć się rozpropagowaniem tego pomysłu w środowisku akademickim; głównie socjologicznym i w ogóle humanistycznym.

Budowa pierwszego obozu rozpoczęła się w połowie lipca 1973 r. Byłem już wtedy młodym magistrzem przyjętym na staż asystencki w Instytucie Socjologii UW i Henio przekonał mnie żebym został kierownikiem obozu. Był to obóz budowlany ale i naukowy. Henryk przekonał mnie, żebym pozostał a ja obawiałem się, że nie podolał. Ale perswazja Henia zwyciężyła. Jego argumenty nie były raczej prawdziwe ale z pewnością skuteczne. Zostałem kierownikiem pierwszego obozu budowlanego pod warunkiem, że mogę liczyć na jego wsparcie. Henio słowa dotrzymał lecz nierzadko byliśmy odmiennego zdania jakie konkretne decyzje należy podejmować.

biuletyn@otryt.bieszczady.pl

Choć Otryt stał się dla mnie w pewnych okresach „drugim domem”, bo wiązała się z tym moja aktywność, przyjaźnie, organizowanie obozów studenckich, wycieczki to jednak najmocniej zapisały się w mojej pamięci wspomnienia z I-szego obozu tzw. budowlanego z lipca 1973 r. Wiążą się one w wielkim stopniu z Heniem. Nigdy nie zapomnę jak wspinaliśmy się nocą pod Otryt gdy wylądowaliśmy w Lutowiskach po podróży z Warszawy do Ustrzyk Dolnych. W tej 4-osobowej grupie był Henryk, Lena Mistewicz, Ewa Jędras (moja przyszła żona – od 1975 r.) i ja. Ponieważ oprócz budowy chaty stawialiśmy sobie zadania naukowe, samokształceniowe każdy z nas miał oprócz plecaka torbę wyladowaną ważnymi książkami, które chcieliśmy czytać i analizować. Zadanie to zrealizowaliśmy tylko częściowo.... Inne sprawy wysuwały się na pierwszy plan. Oprócz tego, oprócz efektów krajobrazowych, których w Bieszczadach nie brakuje, w pamięci utkwiły nam deszcze, które padały przez kilka tygodni i błoto. Ale sprawy związane ze zbudowaniem chaty trzeba było załatwiać. Musieliśmy też (i chcieliśmy !) integrować się z lokalną społecznością. Stąd wiele spotkań z różnymi ludźmi, instytucjami głównie w Lutowiskach, Chmielcu, Ustrzykach Dolnych, nadleśnictwie. Bez tego Chata Socjologa nigdy by nie stanęła. Albo stosunki z lokalną władzą stałyby się gorsze. Ale potrzebne nam było nie tylko oficjalne pozwolenie na budowę lecz także społeczna akceptacja wielu ludzi. Mogę powiedzieć teraz z perspektywy kilku dziesiątek lat, że nam się to generalnie udało.

Kolejne kłopoty wiązały się z aprowizacją, jedzeniem, bo przecież przez pierwszy obóz przewinęło się ok. 30 osób. Wnoszenie produktów spożywczych na górę wymagało sporego wysiłku. Niezbędne było zbudowanie kuchni co zrobiliśmy w szybkim tempie.

Na pewno uczestnicy obozu zachowali też w pamięci „namiot dyskusyjny”. Było to solidne jak na warunki bieszczadzkie pomieszczenie, w którym czytano książki, dyskutowano (słowem duży namiot). Pamiętam wiele z nich ale najbardziej utkwiła mi w pamięci ostra polemika na temat tekstu L. Kołakowskiego „Karol Marks i klasyczna definicja prawdy” (1959). Henryk był namiętnym polemistą i krytykiem tego tekstu. Ja również ale w tym przypadku obrońcą. Po latach uzgodniliśmy poglądy na temat tego tekstu i jego autora. Musieliśmy się zestarzeć. Niektórzy nazywają to dojrzewaniem.

Tych wspomnień mamy zakodowane w pamięci uczestników nieporównanie więcej.(...)

Mirosław Chalubiński

Powyżej zamieszczamy fragment tekstu, który w całości ma być opublikowany w książce poświęconej Henrykowi Kliszcze a odnosi się do – nazwijmy tak – prehistorii. Wywołuje albo wspomnienia albo odwołuje się do wyobraźni chyba każdego, kto poznał Chatę bo Mirek opowiada mało ale smacznie. Tak smacznie, że chciałoby się, żeby coś jeszcze opowiedział.

Nostalgiczny trochę i nieco zaczepny – taki wydaje się być świetny tekst Jana Hermana. No bo jak to właściwie jest z tymi „winiarzami” i „spirytualistami”? Może ktoś zechciałby wyrazić swoją opinię, może pogłębi tę szczyptę pesymizmu widoczną u Janka albo zaprzeczy, przekona, że „Kliskówka” stanie się w istocie prawdziwym lektorium.

Zdjęcie stołu-lawy stojącej przed kominkiem zostało wklejone w artykul Janka niezupełnie przypadkowo. Gabi wypaliła na blacie znaki zodiaku w liczbie TRZYNASTU (to nie pomyłka!) i zdjęcie przedstawia blat jeszcze przed lakierowaniem. Gabriela była na Otrycie kilka dni w sierpniu już nie jako uczennica krakowskiego liceum lecz studentka ASP. I bardzo się z tego cieszymy i gratulujemy i w ogóle... jesteśmy wzruszeni. W Chacie odbyła się skromniutka uroczystość – lyczek szampana, kilka słów na cześć.

W jednej z krakowskich kawiarni Gabi miała wystawę swoich prac a złożyły się na nią zdjęcia z Otrytu - wszystkie z Otrytu, poza jednym. Wystawie, niestety, zaszkodziła pandemia gdyż wkrótce po inauguracji pozamykano kawiarnie a więc również „Kolory”. Niektóre z fotogramów prezentowanych w Krakowie edytujemy w bieżącym numerze BO min. jako graficzne tło do wierszy TAO i Sary...

...bo Sara pojawia się czasami w Chacie, wyjmując gruby zeszyt, przegłąda go i śpiewa swoje kompozycje do swoich tekstów. Na stałe mieszka w Bieszczadach, bardzo blisko Chaty, uczy się w Ustrzykach Dolnych i w przyszłym roku zdaje maturę. Biuletyn jeszcze nie raz skorzysta z utworów Sary, także wtedy, gdy ukaże się zaplanowany już tomik jej poezji. ag

Rok 1982 - rejestracja

W roku 1982, gdy następowało coś w rodzaju „normalizacji” zostaliśmy zaproszeni na posiedzenie Rady Uczelnianej ZSP Uniwersytetu Warszawskiego, której przewodniczył wówczas Sergiusz Najar. Poszliśmy tam po to, aby w jakiś sposób się afiliować, zarejestrować jako część zrzeszenia, autonomiczną na tyle, na ile było to możliwe. Sergiusz był, jak sądzę, zwolennikiem w miarę luźnych powiązań organizacyjnych i osobą chyba najbardziej wobec nas przyjazną spośród ówczesnych i późniejszych szefów uniwersyteckiego ZSP.

Heniek, Artur Soliński i ja weszliśmy na wspomniane posiedzenie a naszą obecność Sergiusz skomentował tak:

- Od razu poznać, że to Klub Otrycki. Wszyscy trzej mają brody.

W trakcie spotkania pojawił się spóźniony członek RU ZSP UW, dobrze mi znany Tomek B. Tomek był nieco nietrzeźwy, tak po prostu. Moja dobra z nim znajomość brała się z okoliczności... hmmm. Zresztą, co tam – trochę wódki z nim wypilem w okolicznościach – nazwijmy to - nieotryckich.

Z powodu spóźnienia a także z tych „innych” powodów Tomek nie bardzo się orientował o co chodzi z tym Otrytem, z jakimś klubem, i biorąc mnie za członka rady zapytał w stosownym momencie. Głośnym szeptem.

- To co, rejestrujemy ich?

- Oczywiście – odparłem – koniecznie, są tego naprawdę warci. ag

BIULETYN OTRYCKI ukazuje się nieregularnie.

Odpowiedzialny Andrzej Grądzki.

Przy redagowaniu tego numeru współpracowali: Ewa Lewicka, Gabriela Woźniak, Tadeusz Rachowski, Łukasz Widła-Domaradzki,

biuletyn@otryt.bieszczady.pl

GABI



Ruchliwe cienie, blaski, prześwity. Pod sobą widzę mętną taflę i odbicia - odbicia, które mi coś przypominają, czego już nie ma i nigdy nie będzie.

Odbicia mnie.

*Odnajduję swoje dłonie, czuję laskotanie włosów na policzkach.
Słońce coraz mocniej oslepia i zaburza optykę.*

Gram sama ze sobą.

Gubię się, by poszukiwać.

Dotykam, by nie czuć.

Patrzę, by nie widzieć.

Słucham, by ogłuchnąć.

Natura bawi się ze mną w chowanego.

Nie znajduję kryjówki.

Następuje konfrontacja.

Tak blisko, tak pierwotnie, jednocześnie obco.

Gryzie nas to, co "naturalne" co mogłoby okazywać słabość.

Chcemy być kimś innym, najlepszą wersją siebie.

Bez wad, bez ograniczeń, bez lęków i obaw.

Bez tego, co wynika z nas, co nas definiuje.

Bez ludzkiej natury.

Chcemy być bogami.

Nasza boskość łamie się w obliczu samotności.

Szukamy odcięcia od siebie samych, jednocześnie chcąc czuć się dobrze tym, kim jesteśmy.

Uciekamy, by zaraz wrócić do punktu wyjścia.

Błądzimy wśród traw i myśli.

Wnikamy między drzewa, ruchliwe cienie, wspomnienia i wyobrażenia.

Ostatecznie stajemy twarzą w twarz ze sobą - z naturą.



Córa jesieni

*szczeniocy poemat w litr alkoholu
cicho rozlany – w bezdeń zachodu*

*ciało zmęczone i oczy wydarte
za jego dotyk – za jego talent!*

*on był poeta i ja jego pani
ja też poetka – a on aksamit*

*pisal zło na mnie połyskiem agatu
nadromantycznej – budzie dramatu*

*w srebrze tych oczu nic się nie zmienia
była to władza – nakaz milczenia*

*lecz posłuszeństwo za brak mego lęku
nie było drogie – streszczone w dźwięku*

*lecz nadal cię kocha ołtarzu mój cieni
twoja niepewność – córa jesieni*

Ku niemu

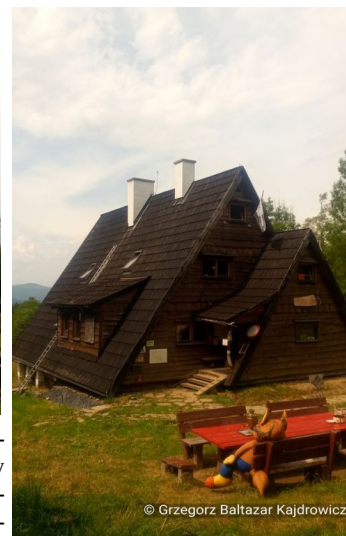
*Rozpuszczę się smutkiem jak śnieg na podeszwie
w okrągłym powiewie bezlistnych koniczyn
na torze zjednania psa i człowieka
mordercy co kocha, kobiety co wzdycha*

*Jemu nikt leż nigdy zebrać nie umiał
i każda dziś tonie w snach oczodolach
przytula on jednak na koniec ofiary
bo dały mu serce gdy obdarł je z wiary*

*ci co ukryli się w sobie doszczętnie
obrazem wonnej alchemii zaledwie
z nożem ku szyi na palcach i dumnie
nikt jak ich pochod mnie nie zrozumie*

*ja też ku mordercom, lilia tytanu
ściełę się wzniosłe z nagiego rozkazu
umrzeć tak pięknie umiałam jak niebo
nie chciał mnie zabić ja zmarłam dla niego*

KOMINY



W ramach podnoszenia standardów bezpieczeństwa ppoż podniesione zostały kominy. To sugestia kominiarza (i strażaka), który zresztą przy okazji zaproponował także inne zmiany. Prace wykonali: Marcel z Czarnej i Chwieju - były gospodarz Chaty Socjologa. Marcel był majstrom a Chwieju pomocnikiem majstra. bk



„Nie ma tu takiego złomu co by się nie przydał w domu”

KOMPOSTOWNIK

Osoby przychodzące od strony Lutowisk najpierw widzą drewnię a Chatę dopiero kilka kroków później. Mamy więc takie coś: drewnia, śmietnik a pomiędzy nimi rupieciarnia i całość nie sprawia najlepszego wrażenia, może z wyjątkiem śmietnika. I tu bardzo przydała się skrzynia mająca zastąpić poprzedni kompostownik. Postawioną pomiędzy drewnią a śmietnikiem przeznaczono na drobniejsze rupiecie, zarazem maskuje nieco to, co znajduje się głębiej. Gospodarz zakupił kompostownik z tworzywa sztucznego, złożony z segmentów i przez to podatny na rozbudowę. Ułożony został za kibelkiem i nie wyróżnia się zbytnio od otoczenia, stoi sobie bardzo dyskretnie. ag



A teraz coś od Prezesa Grotki. Wypowiedź Prezesa powinna być umieszczona już w poprzednim numerze i oczywiście Grotek został poinformowany o pomysle wznowienia wydawania Biuletynu Otryckiego, obiecał coś napisać bo przecież wypada zamieścić cokolwiek przezeń podpisanego i oto jest. Razem z tekstami z pierwszych stron a także materiałem z numeru 39 BO można śmiało określić jako głos w dyskusji programowej co zresztą wynika wyraźnie z tytułu. Jeśli ktoś zechce się w jakikolwiek sposób odnieść do tego materiału (a także do innych wymienionych), wyrazić swoje poparcie, entuzjazm nawet albo wręcz przeciwnie to biuletyn swoje lamy udostępni.

Quo Vadis - Otrycie

Ostatnio ukazał się 39 nr BO zredagowany przez nafiarcza i statystyka. Pomyślałem zatem, że i ja coś mogę napisać. Z jednej strony jako aktualny prezes SKO, a jeszcze bardziej jako wieloletni członek Stowarzyszenia. Nr 40 BO w którym znajdzie się ten tekst jest o tyle dla mnie symboliczny, że w przyszłym roku kończę właśnie lat 40. Zatem ze mną jest aktualnie jak z BO 39,5. Taki moment w życiu skłania do pewnych podsumowań i refleksji. O ile refleksje prywatne pozostawię sobie, o tyle tymi otryckimi chętnie się z Wami podzielę. Na Otryt zupełnie przez przypadek trafiłem w sierpniu 2003 roku z grupą przyjaciół. Trafiliśmy na wylewanie fundamentów. Wspólnie postanowiliśmy odwiedzić to miejsce za rok i tak też się stało. Potem był Baran 2004 r. długi weekend w listopadzie i jakoś tak w kilka osób wtopiliśmy się w towarzystwo Otryckie, które wtedy, jak nigdy potem było zjednoczone i zmobilizowane wokół wspólnego celu jakim była odbudowa Chaty.

„Chata stoi wbrew wszystkim przeciwnościom losu, dzięki zaangażowaniu, dzięki wierze w słuszność celu, który sobie wyznaczaliśmy” napisał Igor Czajka we wstępniku do 36 BO. To przesłanie aktualne jest do dnia dzisiejszego.

Moja aktywność w społeczności otryckiej, ze względu na to, że te kilkanaście lat temu byłem studentem była znaczna. Na górze przejąłem w którymś momencie od Julia pałeczkę i całymi tygodniami sam, z pojedynczymi turystami lub z grupami moich znajomych zabrałem się za wykańczanie Chaty po odbudowie. To chyba były moje najpiękniejsze lata otryckie. Szczęśliwie widzę, że duch w narodzie nie ginie i gdy w tym roku spotkałem w maju Jonasza ze ekipą i przyglądałem się ich pracy to zobaczyłem siebie z lat poprzednich. Radość na twarzach przy najgłębszych i najbrudniejszych pracach. Z racji tego, że byłem w maju z całą rodziną, moja pomoc tej przemiłej młodzieży sprowadziła się do organizacji zaplecza

biuletyn@otryt.bieszczady.pl

logistyczno-kuchennego, ale takie niewdzięczne i mało spektakularne tematy też ktoś musi odwalić.

Jednego z wieczorów pokazałem im multimedialną prezentację Marcina Ząbka z odbudowy Chaty. Jakież było moje zdziwienie, że nie wszyscy zarejestrowali, że Chata się spaliła w 2003 roku. Jednak gdy spojrzysz się w pesele to co się dziwić, skoro większość z nich w tym czasie była w wieku przedszkolnym. Ten fakt uświadomił mi, że pewne sprawy, które były i są oczywiste dla mojego pokolenia nie są już tak oczywiste dla innych. Pewne tradycje są uśpione, pewne wygasły, a w ich miejsce pojawiły się nowe. Jednak duch Otrycki jest jak Lenin wiecznie żywy.

Moja aktywność Otrycka znacznie spadła wraz z pojawieniem się na świecie moich dzieci w 2011 roku. Od tego czasu do 45 – lecia, na które jednak nie dotarłem moje kontakty z Chatą sprowadzały się do przyjazdów raz w roku na moje urodziny organizowane od kilkunastu lat w lutym.

Aktualnie w Chacie i Klubie Otryckim widzę w pewnym sensie renesans wartości na których ja się wychowałem w latach 2004 – 2008. Zasady, które kiedyś były oczywiste dla wszystkich i przez nikogo nie kwestionowane, z dużym trudem, ale torują sobie drogę powrotną. Jakież było moje zdziwienie kiedy trzy lata temu rozgorzała dyskusja na mailu odnośnie zakazu rozmów przez telefon w Chacie. Tak samo jak przemiła młodzież z majowego wyjazdu nie wiedziała, że Chata się spaliła, tak niektórzy zapomnieli lub udawali i niestety dalej udają, że nic im nie wiadomo o witającym ich w wiatrołapie napisie „WYŁĄCZCIE SWE KOMÓRY CI KTÓRZY TU WCHODZICIE?”. Niestety, takich przykładów jest więcej.

Wraz ludźmi, którzy przestali przyjeżdżać zaginęły różne piosenki czy drobne tradycje - kto jeszcze pamięta STOCK na stoku? To naturalna kolej rzeczy. Natomiast to, że zaginęły lub chowają się po kątach takie wartości, jak wspólna praca, naturalna dbałość o porządek w Chacie wspólne wyprawy po wodę czy drewno, zwłaszcza w zimie, jest niepokojące. Kiedyś, gdy się szło po drewno, to szli wszyscy, którzy mogli chodzić, młodzi, starzy, kobiety i dzieci. Każdy wносił swój wkład na miarę swoich możliwości. To było coś, co rodziło wspólnotę, pretekst do spaceru, rozmów, często też do wypicia dobrej nalewki. Coraz częściej pojawia się teraz roszczeniowe podejście – dlaczego nie ma tego czy tamtego. Dlaczego ktoś nie zadbał o to, żeby było, czemu ja mam sprzątać, skoro przyniosłem wodę? Ano odpowiadam Ci, ano temu, że zawsze tak było, że to miejsce było, jest i mam nadzieję będzie takie, bo dla większości ludzi tu przychodzących jest to oczywistą wartością samą w sobie.

Pewną karykaturą przypominającą jakie były i dalej są zwyczaje w Chacie, są wszechobecne tabliczki na każdym kroku. Ale czy one byłyby potrzebne, gdybyśmy sami pamiętali i stosowali się do zasad, które kiedyś były oczywistą oczywistością? Czy my jako klubowicze, sympatycy lub stali bywalcy nie powinniśmy dawać przykładu innym? To jest nasze miejsce, nasza Chata, niektórzy mówią nasz drugi dom. Kto ma pilnować wartości zawsze w nim panujących jeśli nie my? To, że Chata i Klub Otrycki się zmieniają, miejscami profesjonalizują, nie oznacza, że możemy, a tym bardziej że powinniśmy odciąć się od korzeni. Świat na Górze zatrzymał się w miejscu dawno temu, choć w pewnych dziedzinach posuwa się do przodu, to czy nie warto jednak postarać się, aby posuwał się jak najwolniej?

W najbliższym czasie podpiszemy nową umowę dzierżawy gruntu pod Chatą, co otworzy nam kolejny otrycki rozdział. Jaki będzie ten nowy rozdział będzie zależało tylko od nas, od nikogo innego.

Jako Prezes Stowarzyszenia Klub Otrycki mam wizję w którym kierunku chciałbym abyśmy podążali i tę wizję firmuję swoim nazwiskiem; jeżeli większość będzie chciała rewolucyjnych zmian to nie pozostanie mi nic innego jak ustąpić i przyglądać się nowemu. Jednak, jeżeli większość z Was podziela wartości o których piszę to możecie być spokojni, że te wartości nie zaginą. Profesjonalizacja TAK – komercjalizacja – NIE.

Grotek

LOTNISKOWIEC

Tak obecnie wygląda stół przed Chatą.

Błat ma powierzchnię jak, nie przymierzając, jakiś lotniskowiec i tak go sobie prywatnie nazywam. Lotniskowiec. Chociaż... w ubiegłym roku można było podejrzec joginkę „Kasię Karmiaczą Misie Czekoladą” wykonującą na tym stole swoje ćwiczenia. Od samego patrzenia bolały wszystkie stawy i większość mięśni. Ale - pozostając przy militarnych skojarzeniach – ławki (czyli niszczyce rakietowe) również należałoby odświeżyć w jakiejś „stoczni remontowej.”ag

biuletyn@otryt.bieszczady.pl



LEPSZY LESZY



Remontowi poddał się również leszy a raczej Leszy bo to nasz stwór, otrzycki. Jak się wydaje inicjatorką remontu była Jagódka, najbardziej chyba z Leszym zaprzyjaźniona. Niewykluczone jednak, że to on sam poprosił o pewne zabiegi rehabilitacyjne ale także np. o nowszą odzież i bardziej wyrazisty wzrok. Finałem remontu były pewne rytuały ale jak widać są one raczej niegroźne, nie wydają się być związane z jakimś tajemnym kultem, bo też Leszy, nasz Leszy nie ma wyrafinowanych wymagań. Łyczek piwa w zupełności wystarczy. ag



LISTA ZADAŃ JONASZA

Przy dobrej pogodzie:

-Podcięcie suchych gałęzi na Jesionie zagrażających Kliszkówce i wiacie (jeśli uważasz, że "kubek" służy tylko do picia herbaty, a jedyne węzły jakie umiesz wiązać to te na sznurówkach... Stanowczo przejdź dalej!),

-Sianie trawy w miejscach gdzie są łyse "placki" i niwelowanie efektów działania Otryckiego Podziemia (kretów),
-Malowanie dachu chaty (wymagany suchy dach, słońce, pędzel i drabina),
-Wycinanie leszczyny zarastającej polanę (a dla masochistów wynoszenie jej pod latryny),
-Nałożenie nowego baneru na drewnie (chyba, że już ktoś to zrobił..?),
-Spacer po terenie wokół chaty, puszczenie wodzy fantazji i na przykład postawienie nowego przyjaciela Leszego.



Przy pogodzie "barowej":

-Sortowanie wkrętów i gwoździ (zawsze znajdują się jakieś pomieszane),
-Sprzątanie wykusza narzędziowego (porządek bywa tam w krótkich momentach między "prawie nigdy" a "zdecydowanie zbyt rzadko"),
-Wyczyszczenie, przesmarowanie i naostrzenie piły spalinowej (lub też zostawienie tego komuś kto umie to zrobić),
-Mycie dużej beczki na wodę w kuchni (warto czasem wsadzić tam głowę i powąchać, a potem zadać sobie jedno niesamowicie ważne pytanie: "I ja to piję?!"),
-Porządek w drewni (jeśli od drzwi da się zrobić 3 kroki, dostęp do stołu jest z 3 stron, a patrząc na stół widać blat - gratuluje, sukces osiągnięty!),
-Ostrzenie noży w kuchni (zazwyczaj dzieła się na bardzo tępe i krytycznie tępe. Oba stany wymagają stanowczego podjęcia działania!),
-Sprawdzenie gaśnic czy wskaźniki ciśnienia znajdują się w prawidłowym położeniu (filozofii brak, zielone - dobrze, czerwone - niedobrze!),
-Przejsz się po chacie, znaleźć pół patyka, wziąć ołówek, kawałek druta, śrubę, niewidzialną kulkę, po czym zrobić magię i stworzyć przydatne, lub zabawne, lub sentymentalno-historyczne "coś"!

A o rzeczach tak podstawowych jak zapewnienie drewna i wody, sprzątanie po sobie, czy zapewnienie przyjemnego klimatu w chacie (np. przy pomocy gitary, zdartych gardeł i gorących serc) nawet nie wspomnę, bo o tym przecież każdy szanujący się bywalec chaty dobrze wie!

„Lista zadań Jonasza” to lista prywatna albo raczej osobista. Jonasz wyznał niedawno w rozmowie, że ma taką listę i oto jest – ujawniona, upubliczniona bo nie jest to lista tajna ani poufna i na pewno są podobne listy innych bywalców, takie osobiste właśnie i przez to wyjątkowo cenne a jeśli ktoś zechce ujawnić swoją osobistą listę zadań, to w biuletynie na pewno znajdzie się dla niej miejsce. ag

Sensacyjna wiadomość od Jula. Jeśli ktoś jeszcze nie wie:

<https://www.youtube.com/watch?v=YXxoyaxDLoo>

pod tym adresem nieznanym dotychczas film z roku 1974
a w nim same ciekawe rzeczy z budowy Chaty i nie tylko.

biuletyn@otryt.bieszczady.pl

Zrzutka na „Kliskówkę”- list otwarty do społeczności otryckiej

Za dwa lata będziemy obchodzić 50 lat istnienia Chaty Socjologa na Otrycie i chociaż to historia dwóch chat (starej i nowej), to społeczność wokół niej skupiona funkcjonuje od 48 lat. O Chatę dbają młode pokolenia otryczyków - jest jednak drugie miejsce na Otrycie, które wymaga naszej opieki. Miejsce to zwane Lektorium miało być biblioteką i miejscem zadumy, bardziej kameralnym niż Chata miejscem dyskusji i spotkań. Od lat jest heroicznie podtrzymywane przy życiu, ale niestety sypie się nadal i nie pełni swoich pierwotnych funkcji.

W styczniu 2021 roku zmarł charyzmatyczny przywódca ruchu otryckiego Henio Kliszko. Najstarsi otryczyki wyszli z inicjatywą gruntownego remontu Lektorium, które na cześć Henryka powinno nosić nazwę „Kliskówka”. Cały proces remontu jest przygotowany od strony inżynierskiej. Projekt konstrukcyjny przygotował Filip Adamiak (inżynier budowlany), zaś szkic pokazujący nową bryłę architekt Krzysztof Dyga. Wiemy, że całość może kosztować od 30 do 40 tys. zł. Planujemy uruchomić zbiórkę publiczną na Patronite. Na pierwszy jednak etap prac, czyli postawienie stóp fundamentowych oraz słupów i belek, na których ma stanąć nowa konstrukcja drewniana musimy się zrzucić w swoim gronie. Od 16 do 29 sierpnia planujemy obóz remontowy, na który zjadą otryczyki budujący starą Chatę i trochę młodzieży. Potrzebujemy Waszej pomocy finansowej na zakup cementu, stali zbrojeniowej, piasku oraz transport materiałów budowlanych na górę. Na tym etapie pracujemy sami. Dopiero w przyszłym roku weźmiemy do pomocy fachowców od konstrukcji drewnianych. Planujemy zakończyć prace za rok.

Aby usprawnić zbiórkę, ustaliliśmy z Prezesem Klubu Otryckiego, że pieniądze na najbliższą, pilną zbiórkę będziemy gromadzić na koncie gospodarza Chaty.

Podaję numer konta do wpłat :

**66 1140 2004 0000 3402 8055 5183, Grzegorz Baltazar Kajdrowicz ,
z koniecznym dopiskiem o tytule przelewu: „Kliskówka”**

**Obiecuję, że my, budowniczości starej Chaty wylejemy z siebie dużo potu i łez,
by Kliskówka powstała. Przyłączcie się do nas, wspierając nasz projekt finansowo.**

*Z serdecznymi uściskami
Ewa Lewicka*

Otrycka pętla naiwności.

Na każdym spotkaniu Na Górze trafi się ktoś, kto powie sakramentalne:

-Ej, chodźmy w góry! Na wschód słońca, na Poloniny!

Oraz ci, co zgodnym echem odpowiedzą:

-TAAAK! Super pomysł, zrobmy to w końcu!

Lecz jak to w życiu bywa... Godzinę później padną słowa:

-A może jednak na Dwernik Kamień? Bliżej jest, ale też super!

Na co to samo echo odbije się już z odrobiną mniejszym entuzjazmem:

-No jasne! Masz rację, zrobmy to! Poloniny będą następnym razem!

Otryt jest Otrytem, a ludzie ludźmi, dlatego też flaszki później usłyszymy:

-To przejdźmy się jednak grzbietem Otrytu, tam też są fajne prześwit i można zobaczyć wschód Słońca!

A niezawodne echo odpowie, jak to echo, z każdym razem trochę ciszej:

-Ooo, to prawda! A Dwernik i Poloniny ogarniemy następnym razem!

A jak wiadomo, w kominkowej grając, śpiewając i gardło płucząc, bardzo łatwo się zatracić.

Nierzadko tak, by tuż przed świtaniem usłyszeć:

-Trohaniec... I może nie o wschodzie. Tylko jutro. Jak wstaniemy...

-Ale "jutro", to jest już teraz... A wschód jest za chwilę...!

*-A to ch*j... Idziemy na Jaskółkę...! jonasz*

USPRAWIEDLIWIENIE

Kogoś zdziwi, kogoś oburzy a ktoś inny być może nawet nie zauważy motta umieszczonego pod dumnym tytułem – BIULETYN OTRYCKI. Skąd taki pomysł? Ano stąd:

„Dominika B.

- na Otrycie nawet droga do kibla usiana jest gwiazdami. Ale to oczywiście zależy od punktu widzenia. Może być dużo gorzej - błoto do kolan, z góry leje deszcz, a po bokach biją mokre pokrzywy.

Zwykle w takich momentach droga nie dość, że ciernista to jeszcze pod górę. Atrakcją jest ciężki plecak pełen chleba i łatwo tłukących się jajek. No bo przecież nie jest tam tak wcale przyjemnie. Nie ma elektryczności, ciepłej wody, łazienki z prysznicem i kafelkami. Właściwie wcale nie jest tam dobrze - wszędzie daleko, na Tajwanie potworne błoto i wiatr, i ciągle, ciągle pod górę, tylko kamienie i potańczone gałęzie...”

Cytat i motto pochodzą z 23 numeru BO z 1988 roku, numeru wyjątkowego gdyż w całości niemal przygotowali go uczestnicy „zerówki” złożonej ze świeżo upieczonych studentów socjologii. Ten ich obóz był zarazem SPR-em - wymóg odbycia tzw. Studenckich Praktyk Robotniczych w tamtych czasach. Praca w lesie chyba nie bardzo się udała ale pobyt w Chacie zaowocował bardzo udanym numerem biuletynu, redagowanym wówczas przez Bognę Widłę. ag

Tadeusz Andrzej Olszański

Charfreitagzauber

(z medytacji wagnerowskich)

Cisza muzyki
uleczonej rany:
pokornej śmierci,
nedzy przemienionej.

Po szalenstwie bólu,
po grze namiętności
splątanych motywów
i rytmów splekanych.

Z opustoszenia
cichnącej muzyki
ku przebóstwieniu
uleczonych ran.

Nokturn otrycki

Sen o ogniu.
Gwiazdy ponad mgłą,
Ostrza połonin
bliższe, wyrazistsze.

Sen o krwi.
Śpiew sprzed lat,
niezabliźniony
jak ton jeziora.

Sen krwi.
Pękające blizny,
Jalowe, skrzepłe
krajobrazy.

Sen ognia.
Rozmyte światło,
Stosy połonin
dymiące, gasnące.

Wiersz spod wiaty

Starzejemy się, jesionie.
Wspólnie.
Chociaż ty dłużej.
Wielu to przeszkadza.

Tymczasem wiosna:
kwitnie stareńka jabłoń,
pokrzywy ledwie odrosły od ziemi,
ptaki zwołują się na gody.

Wielu to przeszkadza.
Psujemy kanoniczność panoram,
horyzont wiecznej młodości,
wiecznego powrotu.

Tymczasem wiosna:
ziemia oddaje zimowe wody,
niedojrzałe liście
pozwala patrzeć w dal.

Starzejemy się, jesionie.
Ty w milczeniu, ja w rozgadaniu.
Każdy na swoją miarę
wysłuchany w kroki Pana.

Tymczasem wiosna:
pierwsze uderzenia burzy,
grad tający w słońcu,
delikatność wschodzących barw.

Wielu to przeszkadza.
Ty statecznym choralem
spierasz się z panoramą,
Ja drzącą nutą skrzypiec
szukam wzoru w utamkach.

Starzejemy się, jesionie.
Każdy po swojemu
znosimy spojrzenie otchłani.
Która jeszcze poczeka.